Nr. 204 Kraków, środa 7 września 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca, i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Car w Niemczech.

„Berliner Tageblatt“ podaje z racyi pobytu cara Mikołaja II w Hesyi parę szczegółów dotyczących jego zaufanych dworaków; z ich grona najosobliwszy typ tworzy książe Putiatin, który działa na zabobonność cara — ze strachu przed ziemskiemi niebezpieczeństwami szukającego zabezpieczenia nietylko w żandarmeryi, ochranie, sądach polowych, lecz i oglądającego się za pomocą zaziemską.

Otóż ów Putiatin wkradł się w łaski cara tem, iż podzielając jakoby jego kult dla świętego Serafina (któremu na przedstawienie synodu tenże car udzielił owej rangi w niebie) zakupił dlań sarkofag do pustelni sarowskiej.

Co więcej, on to doradził, aby carowa wykąpała się w świętej wodzie w Sarowie — na intencyę powicia syna. Ponieważ istotnie carowa urodziła dziecko płci męskiej — wpływy Putiatina utrwaliły się. Dla utrzymania swego wpływu ów Patiatin do spółki z drugim tegoż pokroju dworakiem, księciem Orłowem, sprowadzają do cara różnych mnichów, pustelników, pielgrzymów — i ta ciemna, czarnosecinna zgraja — omracza jeszcze bardziej zabobonny umysł cara.

Skoro mowa o pobycie cara na zamku friedberskim — parę słów poświęcimy wycieczce carskiej do pobliskiego miejsca kąpielowego Neuheim, rozumie się pod osłoną i protekcyą chmary węszących dookoła szpiclów.

Gdy Mikołaj II przysiadł był na promenadzie na ławce zebrało się w pobliżu sporo ciekawych, którzy przyglądali się carowi „skandalicznie“, „pokazując go sobie palcem“, jak z niezadowoleniem stwierdza w prasie komunikat pochodzenia rządowego; komunikat ów kończy się zabawną pogróżką, że w razie takiego natrętstwa car w ogóle nie będzie się udzielał publicznie.

Do tej wycieczki cara dodaje „Vorwärts“ taki komentarz: Nic dziwnego, iż kuracyusze nauheimscy pokazywali sobie palcem człowieka, dzięki któremu 3000 ludzi wyprawiono na szubienicę, dwakroć większa liczba została na śmierć skazaną, 75.000 poszło na zesłanie, a 200.000 gnije w więzieniach. W Rosyi — musiał pomyśleć car — świst nahajek rozpędziłby momentalnie jakiekolwiek niepożądane zbiegowisko, a tu za granicą, nawet mimo atencyj, okazywanych „wysokiemu“ gościowi, żaden rząd nie poważy się zamknąć promenadę przed kuracyuszami, gdy na niej car ma się pojawić.

Czy jednak pomyślał nad tem petersburski przybysz, dlaczego, choć w renomowanych miejscach kąpielowych przebywają częstokroć inni panujący — publiczność nie patrzy na nich, jak na rarogów, nie pokazuje ich palcami?

Echa kongresu.

(Od naszego korespondenta).

Kopenhaga, 2 września.

Delegacya polska.

Jak już doniosłem, dnia 31 sierpnia odbyło się posiedzenie delegacyi polskiej, dla rozpatrzenia kwestyi oddania głosu, przypadającego na organizacye zawodowe w Królestwie, towarzyszom z P. P. S. D. Sprawa na wniosek tow. Diamanda została załatwiona w ten sposób, iż Biuro Międzynarodowe zostanie zawiadomione o nieistnieniu już jakichkolwiek jawnych organizacyj zawodowych w Królestwie, wobec czego reprezentacya tych związków jest fikcyjną i głos przyznany w Sztutgarcie winien wrócić do najliczniejszej organizacyi polskiej, t. j. do P. P. S. D. Galicyi i Śląska. W tej sprawie oświadczył tow. Żuławski: „Jak B. M. mogłoby nawet inaczej rozstrzygnąć tę sprawę! Toż my posiadamy przeszło 30.000 zorganizowanych zawodowo, kiedy delegacya związków zawodowych z Królestwa, aczkolwiek ma tutaj 3 przedstawicieli, napewno w Królestwie nie posiada organizacyj poważniejszej“.

Oczywiście w delegacyi P. P. S. zaboru rosyjskiego zdanie w tej sprawie było najzupełniej zgodne z tym poglądem.

O dokonanej zmianie uwiadomiono Biuro Międzynarodowe następującym listem:

Niżej podpisani stanowią sekcyę zjednoczonych polskich partyj socyalistycznych.

W czasie kongresu sztutgarckiego do sekcyi naszej przynależna P. P. S. (zastępca Walecki) nie przyłączyła się do nas w czasie obrad kongresu kopenhagskiego, zatwierdzając samodzielnie mandaty swych delegatów; dwukrotnym zaproszeniom do wspólnych posiedzeń nie uczyniła zadość i działała w każdym wypadku bez porozumienia z nami.

Głosy kongresowe podzieliliśmy w sposób następujący:

P. P. S. D. — 3 głosy,
P. P. S. (zab. ros.) 1 głos,
P. P. S. (zab. pr.) 1 głos.

Niezjednoczona P. P. S. zachowała głos przydzielony jej przez sekcyę w Sztutgarcie.

Sekretarz sekcyj zjednoczonych polskich partyj socyalistycznych
H. Diamand.

Za P. P. S. D. *Ignacy Daszyński.*
Za P. P. S. (zab. ros.) *A. Wroński.*
Za P. P. S. (zab. pr.) *A. Wojciechowski.*

Biuro Międzynarodowe zatwierdziło powyższą uchwałę.

Jednakowoż, jak było do przewidzenia, trzej reprezentanci nieistniejących związków zawodowych w Królestwie Polskiem przez usta „bezpartyjnego“ tow. Waleckiego musieli zaprotestować przeciwko jednomyślnej uchwale Biura w sprawie oddania głosu tych „związków“ przedstawicielom P. P. S. D. W długiej mowie tow. Walecki wyliczał zasługi zarządów owych związków w sprawie interpelacyj w Dumie, przedstawiał ilość zorganizowanych obecnie, chwała Bogu tylko, że na 3000 członków, wzywał do nieodbierania głosu owego związkom, które poniosły koszty reprezentacyi i uczyniły wiele starań, by być tu reprezentowane.

Tow. Diamand w krótkiej i rzeczowej przemowie wyjaśnił, iż spadek z 46.000 zorganizowanych w związki zawodowe w Królestwie objaśnia się nietylko prześladowaniami rządowemi, lecz i stanem uświadomienia robotników, lecz związki bezpartyjne istnieją jakoby legalnie i w tych istniejących legal nie związkach zawodowych liczba członków według sprawozdania, przedstawionego przez tow. Waleckiego, spadła ogromnie; ze P. P. S. D. z Galicyi i Śląska posiada w porównaniu z innymi zaborami olbrzymi ruch zorganizowany, reprezentowany w parlamencie i w codziennej prasie. Ta zmiana takiego ustosunkowania głosów, jaka jest obecnie, gdzie partya P. P. S. D. posiada dwa głosy, obok tego partya Róży Luksemburg posiada 4 głosy, jest dalej do niezniesienia; przychyla się wreszcie do zdania tow. Vandervelde'go i do prośby Waleckiego, by prowizorycznie pozostawić „status quo ante“, lecz by najbliższe posiedzenie Biura Międzynarodowego zbadało tę sprawę i raz wreszcie położyło koniec monstrualnym stosunkom w repartycyi polskich głosów. Przedstawiciele P. P. S. zaboru rosyjskiego i zaboru pruskiego oczywiście najzupełniej zgadzali się z tow. Diamandem, który oświadcza, że uchwała posiedzenia sekcyi polskiej, przydzielająca głos P. P. S. D., pozostaje nadal w mocy i że jedynie ze względu na brak czasu i trudności powzięcia uchwały przez Biuro Międzynarodowe, godzi się na odroczenie decyzyi do najbliższego posiedzenia Biura.

Przyjęcie w ratuszu.

Kopenhaga, 3 września.

Na rynku stołecznym, gdzie życie wre jak ukrop, stoi ratusz prześliczny. Wbrew wszystkim opiniom o ratuszach miast północnych nie stary on, a nowiuteńki, raczej niedawno kosztownie nader i bogato odnowiony.

Wieża strażnica w szare niebo bije dzwonami zegarowymi, wystrzela igłą szczytową. Proste i surowe są linie wieży. Jeno ganeczek norwegskie ozdoby ma i zdala jak ganek teremów Nowogrodu wolnego ongi wdnieje.

Na ratuszu dwóch burmistrzów rządy sprawuje.

Jeden z nich tow. Knudsen.

Zwyczajem jest przyjętym, iż miasto każde w ratuszu kongresy uroczyście przyjmuje.

To też i nasz kongres socyalistyczny przez gospodarza towarzysza zaproszony został w mury ratuszowe.

Przyjęcie nam zgotowano pańskie. Głupi to wyraz „pańskie“ i niestosowny tym razem. Urządzono nam przyjęcie w ratuszu ludzkie, takie, jakie powinno być dla wszystkich, co pracą swoją za życie płacą.

O 8 godzinie wieczorem obszerna sala o kamiennej posadzce, stylowa ratuszowa sala z galeryjkami, balkonami, balkonikami, zapełniła się uczestnikami kongresu. Orkiestra doborowa rozpoczęła koncert duńskim hymnem narodowym.

Na mownicę wstąpił tow. Jensen, burmistrz Kopenhagi, i krótką przemową powitał gości niezwykłych w murach ratuszowych.

Vanderwelde wyraził nadzieję, że i ratusz brukselski, ten stróż odwieczny wolności komunalnych Flandryi robotniczej, powita w swych progach gości socyalistycznych.

Następnie raut-koncert, krótkie i prawdziwie artystyczne solowe śpiewy pierwszorzędnych śpiewaków. O godz. 9½ przy dźwiękach marszu duńskiego wkroczyliśmy na salony pierwszego piętra; suto zastawione stoły, prześlicznie przybrane, w pokojach stylowo umeblowanych, gdzie drogie dywany dotychczas jeno królewskiej świty stopy na sobie czuły. Przebogate szafy, meble, fotele, ozdoby okienne, zydle stylowe. Towarzysze rosyjscy z podziwem przyglądają się tajemniczym zakamarkom ratuszowym, pomnąc, że tam, w ich ojczyźnie w takich zakamarkach mieści się przecie stylowa rosyjska ochrana...

Tow. Diamand ujmuje pod ramię sędziwego tow. Limanowskiego — przedstawia go tow. Knudsenowi. Otaczają nas Czesi: „A, Limanowski — mamy jego książki na język czeski przełożone“.

Wysoka postać tow. Daszyńskiego widnieje z daleka. Rozmawia z tow. Hillquithem z Ameryki, z którym niezadługo zobaczy się w Ameryce.

Tow. Wroński na prawo i lewo załatwia różne interesy. Zaprasza Plechanowa do Krakowa, to znowu z Brantingiem, Szwedem, coś załatwia, za chwilę z Finlandczykami, to znowu z tow. Adlerem.

Tow. Klemensiewicz zadowolony, że mu się udało do „Prawa Ludu“ dostać potrzebne klisze, przekomarza się z Wiedeńczykami, że oni takiego przyjęcia nie urządzą w roku 1913.

Gwar, wesołość, zadowolenie z dokonanej pracy. Międzynarodówka socyalistyczna święci tryumf braterstwa!

Z otuchą i wiarą w zwycięstwo rozjeżdża się ona z Kopenhagi na wszystkie strony świata — do nowych prac i walk!

Zjednoczenie czeskie.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia toczyły się w Pradze narady reprezentantów wszystkich burżuazyjnych stronnictw

---

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

KOBIETKI.

(Obrazek z odległej parafii).

I.

Trudno wypowiedzieć, z jaką przykrością biorę do ręki pióro, ażeby napisać tę przed mowę. Z góry bowiem muszę przypuszczać, a nawet wiem stanowczo, że zapewnienia moje nie znajdą wiary u czytelników.

— Stary kawał! — powie niejeden. To się tak tylko mówi, że się tę rzecz niby znalazło w papierach po jakimś tam iksie czy igreku. W rzeczywistości żaden taki pan nie istniał i autor djabli wiedzą po co odgrywa komedyę, wmawiając w czytelników, że to, co on im opisuje, napisał rzekomo kto inny...

Sam uznaję w zupełności, że forma wszystkich tych apokryficznych „pamiętników“, „dzienników“, „listów“ i tym podobnych elukubracyj jest obecnie mocno przestarzała, zdyskredytowana i, mówiąc otwarcie, nie smaczna. Takie jest moje zdanie, ale... Niechże mi czytelnik wierzy, że w danym wypadku nie chodzi bynajmniej o zmyślonego na poczekaniu autora, na którego właściwy, rzeczywisty autor chce zwalić swoje grzechy. Zapewniam stanowczo, że opowiadanie niniejsze istotnie zostało napisane przez osobę, nic ze mną wspólnego nie mającą. Niestety, nazwiska jej wymienić nie mam prawa. Zresztą, gdybym je nawet wymienił — nazwisko zupełnie w literaturze nieznane, — to i tak nie zażegnałbym podejrzeń czytelnika, że zmyśliłem je dla tem skuteczniejszego zmistyfikowania publiczności...

Et, co tu zresztą tracić czas i marnować papier na przekonywanie czytelnika o tem, co skutkiem dotychczasowej praktyki szeregu pokoleń pisarzy zostało zupełnie zdyskredytowane. Lepiej odrazu opowiem, w jaki sposób przyszedłem w posiadanie papierów autora ogłaszanego obecnie opowiadania.

Było to przed rokiem. Po długiej nieobecności w kraju przyjechałem do Warszawy i zatrzymałem się w pokojach umeblowanych na Chmielnej.

Rozłożyłem na stole przybory do pisania, wydobyłem z walizki parę książek i chodziłem w zamyśleniu z kąta w kąt, ocze kując na światło, które miała mi przynieść służąca.

Wreszcie doczekałem się. Do pokoju weszła dziewczyna z zapaloną już lampą. Postawiła ją na stole, zrzucając jednocześnie dwie książki na podłogę.

— Hanko! Hanko! — dał się słyszeć głos za ścianą.

— Skaranie boskie! Znowu woła... — mruknęła dziewczyna, podnosząc książki z podłogi.

— Kto to? — spytałem, chcąc wiedzieć, kogo mam za sąsiada.

— At, stary waryat, mieszka tu obok, ma nogi sparaliżowane. Ciągiem muszę go obsługiwać! Prawdziwa kara boska!

Wyszła i, nie spiesząc, skierowała się po korytarzu do sąsiedniego pokoju.

— Długo mam na ciebie czekać? Posprzątaj mi to wszystko zaraz i przysuń stolik, kataplazmo antarktyczna — mówił podniesionym starczym głosem lokator z za ściany.

Uderzony dziwnym doborem wymyślań, zatrzymałem się na środku pokoju, nasłuchując.

— Ruszaj że się, nomenklaturo trygonometryczna, ruszaj się, analizo spektralna! — dochodziło z za ściany.

— Zaraz, zaraz! Nie mogę przecie w jednej sekundzie wszystkiego zabrać — odpowiedziała Hanka, widocznie obrażona.

— Nic ty nie możesz, kwintesencyo pneumatyczna, agrykulturo transcedentalna!

— Niech się pan nie złości i nie wymyśla, bo dalibóg, że cisnę to-to wszystko i pójdę sobie.

— Spokój tylko, spokój, ty, sarkofagu asyryjski! Ja ci pokażę, metampsychozo koromandelska!

Słychać było energiczne szastanie się Hanki, która z hałasem ustawiała na blaszanej tacy jakieś naczynie, poczem wyszła, trzaskając drzwiami za sobą.

— Istotnie, bzik jakiś — pomyślałem i zabrałem się do swojej pracy.

Minęło kilka dni, w ciągu których nie interesowałem się zupełnie sąsiadem z za ściany. Mało przebywałem w domu, mając interesy na mieście, to też jedynie wieczorem musiałem słuchać oryginalnych wymyślań, jakiemi mój ekscentryczny sąsiad obsypywał służącą.

Ale oto pewnego razu, powróciwszy około godziny 9 do domu, znalazłem na stole list, zaadresowany nieznanym mi charakterem, ołówkiem.

List brzmiał:

Szanowny Panie! Wybaczy mi Pan natręctwo, lecz, niestety, nie mogę opuścić mego pokoju, aby złożyć Panu wizytę. Muszę jednakże z Panem pomówić — i to w sprawie, dla mnie nadzwyczaj ważnej. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak prosić Pana o pofatygowanie się do mnie dziś jeszcze, bo — ktowie, co się jutro stanie.

Z szacunkiem ***.

Hanka poinformowała mię, że list ten położyła na stole z polecania owego sąsiada, który jej tak paskudnie wymyśla, że to prawdziwa obraza boska i że „stary waryat“ już się parę razy depytywał, czym jeszcze nie wrócił.

Poszedłem więc do sąsiada. Na progu pokoju, który zajmował, uderzył mię zapach apteczny, przesycający powietrze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

czeskich, celem utworzenia wspólnego „klubu czeskiego“.

Obecnie reprezentacya czeska — poza socyalistami — rozbitą jest na 7 grup, mianowicie 28 agraryuszów, 17 klerykałów, 18 młodoczechów, 7 staroczechów, 9 narodowych socyalistów (radykałów prawno-państwowych z grupy Klofacza), 2 realistów i 1 niezawisłego. Daje to razem poważną cyfrę 82 posłów czeskich, którzy dotąd tworzyli dwie odrębne grupy, których części składowe stały w bardzo luźnym ze sobą związku. Z jednej strony młodo- i staroczesi wraz z klerykałami i agraryuszami tworzyli „koło czeskie“, z drugiej strony stał Klofacz ze swymi stronnikami i realiści Masaryk i Drtina. Podczas gdy „koło czeskie“ pozostawało od czasu uchwalenia reformy regulaminu (w grudniu z. r. na wniosek Kramarza-Kreka) w opozycyi do rządu, to Klofaczowscy ciągle rwali się do obstrukcyi, zaś w łonie samego „koła“ agraryusze byli zwolennikami ostrzejszego wobec rządu tonu, podczas gdy klerykali niechętnie głosowali przeciw rządowi w sprawach „konieczności państwowych“.

Zgoda, a przynajmniej wspólna taktyka między poszczególnemi grupami, była niemożliwą ze względu na konkurencyę, jaką sobie nawzajem robiły u wyborców. Szczególnie młodoczesi, wyparci już przez agraryuszów z okręgów wiejskich i poważnie zagrożeni przez radykałów w miastach, musieli coraz więcej zapędzać się w kierunku szowinistycznym, aby nie dać się przelicytować krzykaczom w guście Klofacza i Fressla. Z tego wyścigu o kaptowanie wyborców wynikła dla polityki czeskiej tragedya; rozbici na grupy, nie mogli Czesi skutecznie zwalczać wrogiego dla nich systemu bar. Bienertha i ciągle ponosili klęski na korzyść forytowanych przez system Niemców. Obecnie więc chodzi o utworzenie jednolitej reprezentacyi czeskiej, na wzór Koła polskiego z tą tylko zmianą, że ewentualne połączenie się będzie miało wpływ tylko na sprawy narodowościowe, z wykluczeniem spraw ekonomicznych.

Wbrew doniesieniom, że takie połączenie się i utworzenie „Rady narodowej“ już nastąpiło, wyrazić można wątpliwość, czy to już jest faktem i czy — nawet na wypadek potwierdzenia się — doprowadzi to na stałe do gruntownego przeistoczenia się dotychczasowego stanu rzeczy. Trzeba bowiem zważyć, że różnice między pojedynczemi grupami czeskiemi są nietylko natury taktycznej, ale w większej jeszcze mierze natury zasadniczej, uniemożliwiającej wprost — poza chwilowymi sojuszami — wspólną pracę. Weźmy np. młodo- i staroczechów z jednej, a agraryuszów z drugiej strony: nie mówimy tu o niedającej się pokonać sprzeczności między interesami reprezentantów miast i wsi, ale o różnicy politycznej, polegającej na tem, że młodoczesi są bądź co bądź stronnictwem demokratycznem, podczas gdy agraryusze za przykładem podobnych stronnictw innych narodów kładą nacisk przedewszystkiem na wywalczenie dla siebie — ze szkodą dla ogółu — korzyści stanowych. Jeszcze silniejszy rozdźwięk panuje naturalnie między klerykałami a innemi grupami; największe zaś sprzeczności panują między dobijającą się przewodnictwa w narodzie grupą Klofacza a zajmującemi pozycyę obronną innemi stronnictwami.

Pisze się wprawdzie, że zjednoczenie ma na celu wyłącznie wspólną obronę interesów narodowych, a poza tem wszystkie stronnictwa zatrzymują swe odrębne programy. Gdzie jednak jest granica, na której kończą się „sprawy narodowe“, a zaczynają się sprawy ogólne? Szczególnie u Czechów granica ta formalnie nie istnieje i nawet istnieć nie może ze względu na to, że prowadząc walki zaczepne i obronne z Niemcami, muszą obejmować wszystkie dziedziny życia społecznego, choćby z zagadnieniem narodowem stały w najluźniejszym związku.

Zjednoczenie się Czechów byłoby dla uzdrowienia parlamentu i dla skutecznego zwalczenia bar. Bienertha wraz ze stojącemi za nim sferami bardzo pożądane, ale — w skutek tych usiłowań trudno uwierzyć, aż czyny nie przekonają o mylności tego zapatrywania. Jedno jednak można już dziś stwierdzić: nadzieje Niemców, że „złączenie się Czechów będzie przyciągało także czeskich socyalnych demokratów“, jest pozbawione podstawy. Czescy socyalni demokraci mogą co do taktyki organizacyjnej być odmiennego zdania od socyalistów innych narodowości w Austryi, ale solidarności politycznej z resztą proletaryatu nie złamią. Wiedzą oni doskonale, że takie odstępstwo wyszłoby tylko na korzyść różnych Klofaczów, a dla nich towarzysze czescy pracować nie myślą.

Klerykalne złodziejstwa.

Partya chrześcijańsko-socyalna, która przeżywa teraz ciężkie chwile w Wiedniu z powodu rewelacyj Hraby, ma obok tego drugą smutną historyę, mianowicie wykrycie obrzydmich oszustw i defraudacyj popełnionych przez przywódców tej partyi w Karyntyi. Sprawa ma następujący przebieg:

Przed kilku laty założył jeden z najwybitniejszych przywódców klerykalnych w Karyntyi prałat Kayser spółkę przemysłowo-handlową pod firmą Kayser i Palese. Firma ta zaczęła prowadzić interesy na wielką skalę: kupiła bezwartościową kopalnię węgla w Guttaring w Karyntyi, budowała koleje, otrzymała koncesye na budowę kolei lokalnych i t. d. Ponieważ prałat Kayser pieniędzy nie miał, a drugi spólnik Palese był jakąś sfingowaną osobistością, wszedł prałat w porozumienie z kanonikiem Weissem, który jako dyrektor karynckiego związku kas raiffaisenowskich pożyczył firmie blisko 3 miliony koron, a oprócz tego dał jej do spieniężenia dwie sfingowane książeczki wkładkowe na 700.000 K. Firma i te pieniądze straciła, więc puściła się na nowe oszustwo, ogłaszając prospekt na wypuszczone w obieg na 6 milionów koron obligacye na powyższą kopalnię.

Wreszcie macherstwa urwały się i nastąpił krach. Związek kas, do którego chłopi włożyli swe oszczędności, stracił przeszło 3 miliony koron, przez co najbiedniejsi chłopi stracili swe ostatnie oszczędności. Ks. Kayser został aresztowany, zaś ks. Weiss, przeciw któremu wydano rozkaz aresztowania, uciekł i skrył się zapewne w jakimś klasztorze.

W kraju panuje rozpacz, a przywódcy klerykalni nalegają na rząd, aby w swe ręce wziął akcyę pomocniczą, tj. żeby dał z funduszów państwowych kilka milionów, jak przed kilku laty zrobił ze zbankrutowaną „Kasą św. Wacława“ w Pradze. Milionerzy chrześcijańsko socyalni, jak ex-minister Gessmann i poseł karyncki ks. Walcher, umywają ręce, nie chcąc ponosić odpowiedzialności za złodziejstwa przez ich przyjaciół partyjnych popełnione.

Udział w tem oszustwie ma także biskup karyncki Kahn, który firmie Kayser i Palese podpisał weksle na przeszło pół miliona koron. Obecnie po bankructwie spółki biskup, wezwany do zapłaty, nie jest w stanie tego uczynić. Dla ratowania go rozgłaszają klerykali, że biskup, który liczy 72 lat, jest niepoczytalny i nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Aby wykazać, że twierdzenie to jest uzasadnione, wymogli klerykali na arcybiskupie salcburskim, że biskupowi Kahnowi dodał koadjutora, a oprócz tego zarządzili biskupi między sobą składkę, by nie dopuścić do ogłoszenia swego karynckiego kolegi bankrutem.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 4 września.

„Przez walkę — do zwycięstwa!“

Takie hasło bojowe wypisali towarzysze nowosądeccy na czerwonym znaku, gdy zakładali w samem mieście organizacye zawodowe dla robotników miejskich.

Nie upłynęły jeszcze trzy lata od chwili, gdy przy ul. Lwowskiej, w dość obszernym, umyślnie na ten cel wynajętym pokoju, zebrali się robotnicy wszystkich zawodów na pierwsze zgromadzenie, na którem towarzysze-inicyatorzy omówili cel zgromadzenia i wezwali do pracy nad zbudowaniem silnej organizacyi. Gorące słowa mówców padały w serca słuchaczów tak silnie i tak przekonywująco, że nawet ci robotnicy, którzy stali zdala od walki klasowej, jaką toczy socyalizm z możnymi tego świata, oświadczyli, że wytężą wszystkie swe siły, by robotników połączyć w silną organizacyę zawodową.

Od tego pamiętnego dnia datuje się wytężona praca agitacyjna w tym kierunku, praca organizacyjna, która położyła jakby kamień węgielny pod budowę twierdzy robotniczej w celu obrony praw ludzkich przed bestyą kapitalistyczną, która nie przebiera w środkach, byle mieć żer dla swego cielska.

Praca szła szybko.

W jednym roku liczba zorganizowanych robotników przekroczyła 100. Na wrogów socyalizmu padł strach. Poczęto więc radzić nad rozbiciem tej organizacyi. Przypuszczono próbny szturm. Na czele tej organizacyi stał drukarz, tow. Ś, na niego skierowano więc swe wrogie zamiary; po cichu, krecią norą wpłynięto na właściciela drukarni, by za wszelką cenę pozbył się tego człowieka, który swym zapałem i pracą wśród robotników zdobył sobie nieograniczone zaufanie i wiarę, że prowadzi ich prosto do wytkniętego przez socyalizm celu.

Po dziesięciu latach rzetelnej pracy w tej że drukarni, nie zawahał się właściciel wyrzucić z miejsca tow. Ś.

Zatrwumfowali wrogowie na chwilę, spodziewali się, że wszystko pójdzie w niwecz, że odetchną swobodniej, że sen o złocie znów uspokoi ich nerwy.

Tymczasem pomylili się w swych rachubach.

Towarzysze z tem większą energią zabrali się do pracy i zdobyli Kasę chorych olbrzymią większością. Rozpoczęło się wymiatanie śmieci z tej instytucyi. Badano więc najpierw księgi kasowe, które były tak „sztuczne“ prowadzone, że trudno było się wyznać i odszukać drogi do wykrycia nadużyć, które całemi latami uprawiano. To też nie mało pracy kosztowało naszych towarzyszów przyprowadzenie do porządku tak ksiąg kasowych, jak i uregulowanie spraw finansowych, które groziły już zlicytowaniem realności ją posiada Kasa chorych. Uprzątnięto więc te śmieci.

Toteż przyjemniej jest teraz wejść do budynku Kasy chorych, gdzie przewiewa świeże powietrze, wprowadzone staraniem i pracą zorganizowanych robotników.

W zapale gorączkowej pracy około oczyszczenia Kasy chorych z brudu i śmieci, zapomniano — przy wyrzucaniu tych ostatnich — zastosować środki zaradcze przeciw zarażeniu powietrza, zapomniano wrzucić ich do śmietnika, gdzie było ich przeznaczenie. Odżyły więc śmiecie na wolnem powietrzu i zaczęły sobie szukać obrońców i protektorów, by z powrotem dostać się do tej Kasy, w której im tak błogo było spoczywać. Uczyniły więc smutne miny do niektórych robotników, co na chwilę zapomnieli o swej godności ludzkiej i dali się pociągnąć różnemi obiecankami otrzymania posad w tej Kasie, jeżeli pomogą im (śmieciom) wrócić na swe miejsca. I rzeczywiście kilka zbałamuconych jednostek uległo im tak dalece, że rozglaszano po mieście, że na rękach wniosą z powrotem do Kasy chorych nieszczęśliwe śmiecie. Ażeby więc tych robotników utrzymać w kupie, założono stowarzyszenie pod patronatem narodowo-demokratycznych macherów. Dla oka, że się coś robi dla nich, sfingowano akcyę za skróceniem czasu pracy, no i uregulowaniem różnych żądań, przejętych z organizacyi socyalistycznej. Nadto dziś więc dla nich wielki dzień rzekomego „zwycięstwa“ — bez walki krwawej, bez ofiar pieniężnych, bo przecież ich majstrowie byli im przywódcami. Nareszcie przyszedł poranek, który miał spełnić ich pragnienia, w którym mieli przekonać się, że nie socyaliści, ale ich właśni majstrowie, którzy ich ze skóry obdzierają — ukażą im próbkę raju ziemskiego, bo oto wilki opiekują się owcami i sami dbają o ich życie...

Ukazało się rozczarowanie; ukrywane przez wilków — kły, ukazały się przerażonym oczom otumanionych owieczek. Nie było się co dłużej zastanawiać, gdyż zagrażało to ich życiu, stadko to rozpierzchło się, zmykając co sił do swych pasterzy, co ich na chwilę opuścili.

Prawie w tym czasie zorganizowani w centralnym związku robotnicy ogłosili ruch cennikowy. Kierowani wprawną ręką delegata centralnej organizacyi z Krakowa, sprawę postawili na ostrzu miecza. Starszy cechowy p. Twardowski, nie zastanawiając się długo, bez uwiadomienia majstrów — odmówił w ich imieniu przyjęcia cennika. Towarzysze stolarze byli przygotowani na to — toteż śmiało podjęli walkę i zwyciężyli.

To otworzyło oczy robotnikom innych zawodów, poczęto więc wzmacniać swoje kadry bojowe.

Po stolarzach wysunęli się krawcy, zawód najbardziej wyzyskiwany przez majstrów i hurtowników-Żydów. Poczęto się skupiać, naradzać nad poprawą swej doli. Całe rzesze żydowskich robotników krawieckich zaczęły napływać do lokalu organizacyi naszej, by poskarżyć się na swój opłakany los, by szukać pomocy. Wierzyć się nie chce skargom tych robotników, jak straszny wyzysk panuje u Żydów, a jednak zostało stwierdzone nem. Oto opowiada jeden z robotników: Robotnik krawiecki, zdolny, który wykonuje roboty z dobrego szewiotu (np. ubranie w cenie 32 K), ma płatne od uszycia marynarki 50 h, od kamizelki większej 14 h, od małej 10 h, od pary spodni 12 h, a od palta 44 h. Robotnik pilny, chcąc więc zarobić dziennie 2 K 50 h, musi zrobić 5 marynarek, zaś kamizelek większych 10 i 11 mniejszych, a spodni musi uszyć 21 i t. d. A teraz ile sztuk musi zrobić taki robotnik, który wyszyba ubrania z lichej materyi (np. z zeigu), ubranie można dostać nawet za 12 K. Nic więc dziwnego, że dzień roboczy jest dłuższy od słonecznego, prawie że niema przerwy na sen, na spoczynek.

Opowiadano dalej, że maszyna krawiecka, budowana silnie, specyalnie do robót tandetnych, wytrzymuje przy takiej pracy najdłużej 2 lata! A człowiek?

To wszystko aż krzyczy o pomstę. To też robotnicy krawieccy postanowili położyć kres temu rabunkowi życia ludzkiego, a nie mając tak wielkich zasobów pieniężnych, postanowili po kolei firmę za firmą bojkotować. I to poskutkowało, bo oto czterech głównych majstrów krawieckich izraelitów, zgłosiło się dobrowolnie z propozycyą poprawy bytu swym robotnikom.

Dnia 31 z. m. odbyło się właśnie poufne zebranie robotników krawieckich przy szczelnie zapełnionej sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Wałowej, na którem tow. Schifler omówił główniejsze punkty stawiane przez towarzyszów, poczem zawarto umowę z tymi majstrami, zastrzegając sobie dalszą walkę z oporowymi majstrami wyzyskiwaczami.

Oto plon tej pracy, jaką robotnicy uświadomieni składali przy budowie organizacyj zawodowych, to jeszcze jeden dowód, kto jest prawdziwym przyjacielem i obrońcą wyzyskiwanego robotnika.

Cholera.

Cholera w Galicyi?

Kamionka Strumiłowa. W nocy z soboty na niedzielę wydarzyło się kilka nagłych zgonów wśród objawów, przypominających cholerę. Zmarła żona Herza Salamona, jej mąż walczy ze śmiercią. Nadto zmarł Anzel Landesmann i żona zarobnika Gulki, który jest w stanie beznadziejnym.

Lwów. W Kamionce wydarzyło się w dniach 3 i 4 b. m. 6 wypadków zasłabnięć wśród objawów podejrzanych o cholerę. Z chorych trzej zmarli. Starostwo wykonało natychmiast wszelkie zarządzenia ochronne; nadto wydelegowało namiestnictwo na miejsce krajowego inspektora sanitarnego. Wywiady wykazały prawdopodobieństwo zatrucia zepsutemi rybami. Badania bakteryologiczne treści jelit wykluczyły cholerę azyatycką w tych wypadkach.

Namiestnictwo zarządziło rewizyę sanitarną podróżnych z Rosyi i ich pakunków w miejscu wchodowem Stojanów w powiecie kamioneckim.

We Francyi.

Paryż. (Ag. Havasa). Krąży pogłoska, że w Lourdes stwierdzono wypadek cholery. Ministerstwo spraw wewnętrznych zaprzecza tej wiadomości.

W Rosyi.

Petersburg. W ciągu doby ubiegłej zachorowało 56 osób, zmarło 14; w szpitalach przebywa 680.

W ciągu dwóch tygodni w gubernii tambowskiej zachorowało 1337 osób, zmarło 707; w ciągu tygodnia w gubernii kijowskiej zachorowało 877, zmarło 349; w gubernii niżegorodzkiej zachorowało 117, zmarło 70; w gubernii samarskiej zachorowało 1197, zmarło 548; w gubernii tauryckiej zachorowało 200, zmarło 129; w gubernii charkowskiej zachorowało 868, zmarło 489; w Omsku zachorowało 280, zmarło 155; w gubernii symbirskiej zachorowało 230, zmarło 135; w powiecie menzelińskim zachorowało 1066, zmarło 518; w mieście Bobrowie i w powiecie od wybuchu epidemii zachorowało 899, zmarło 462; w Baku zachorowało 86, zmarło 36, jest chorych 95; w gubernii podolskiej zachorowało 49, zmarło 28; w gubernii czernihowskiej zachorowało 96, zmarło 32 osób. W całym szeregu innych miejscowości Rosyi europejskiej i azyatyckiej śmiertelność w ciągu tygodnia ubiegłego wynosiła po kilkanaście lub kilkadziesiąt osób.

Przegląd polityczny.

Złożenie mandatu tow. Avanciniego. Pospieszamy sprostować mylną informacyę co do motywów, które tow. Avanciniego, posła z Trydentu, skłoniły do złożenia mandatu. Mianowicie redaktor tygodnika socyalistycznego w Trydencie „Avvenire dei Lavoratori“, służącego zarazem za pismo związków zawodowych dla robotników włoskich w południowym Tyrolu, niejaki Bari, pochodzący z Włoch, rozpoczął wzorem czeskich separatystów agitacyę separatystyczną wśród zorganizowanych robotników włoskich w Trydencie. Gdy Bari uzyskał wpływ i pociągnął za sobą większość towarzyszów trydenckich tow. Avancini, nie mogąc się zgodzić na te wichrzenia, wolał raczej złożyć mandat poselski.

Rząd o budowie kanałów. Wczoraj ogłoszono dodatek do sprawozdania rządu z maja b. r. o stanie budowy dróg wodnych. Sprawozdanie to wskazuje na to, że w Izbie posłów przyjęto w dyskusyi budżetowej rezolucyę, wzywającą rząd do natychmiastowego podjęcia robót kanałowych, podczas gdy Izba panów zajęła przeciwne stanowisko. Rząd ze względu na te sprzeczne zapatrywania, jakoteż na stosunki finansowe państwa był zmuszony zbadać sprawę ponownie. Sprawozdanie wskazuje na narady Koła polskiego prowadzone w lipcu, oraz na przyjętą przez nie rezolucyę i wnioski, jakoteż na konferencye rządu prowadzone z prezydym Koła polskiego i oświadczenie prezydenta ministrów i ministra handlu o konieczności studyów w kierunku technicznym, gospodarczym i finansowym. Sprawozdanie wylicza wyniki tych studyów i omawia różne waryanty wykonania ustawy o budowie dróg wodnych i kończy, że wszystkie wyżej wymienione waryanty czynią koniecznem uchwalenie no-

weli do ustawy o budowie dróg wodnych, ponieważ przy budowie dróg wodnych przez państwo pokrycie całego potrzebnego kredytu musiałoby być konstytucyjnie zapewnionem, względnie na wypadek, gdyby budowa prowadzoną była przez kraj albo towarzystwo prywatne należałoby uchwalić udział państwa, względnie uzupełniające kredyty. Wreszcie ponieważ budowa i prowadzenie ruchu przez kraj lub towarzystwo jest zmianą istniejącej ustawy, która w zasadzie przewiduje budowę i prowadzenie ruchu przez państwo, oraz ponieważ budowa kanału z Krakowa do Oświęcima ustawowo wogóle nie jest zapewnioną.

Czas odnowić prenumeratę!

KRONIKA.

Kraków, 6 września.

Tow. poseł Daszyński z Kopenhagi udał się przez Hamburg do Rotterdamu, aby stąd wyjechać do Ameryki północnej na dwumiesięczną turę agitacyjną, urządzoną przez Związek socyalistów polskich w Stanach Zjednoczonych. Tow. Daszyński przemawiać będzie na 40 zgromadzeniach w koloniach polskich Ameryki północnej i powróci do Krakowa dopiero z końcem listopada b. r.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi drogowo kanałowej, na którem rozpatrywano kwestyę składania należytości za mające się ułożyć chodniki przy udzielaniu konsensów na budowę domów; dalej przyjęto ofertę firmy Żuliani na budowę kanału w ul. Borelowskiego, Senatorskiej i Mickiewicza w Dębnikach; wkońcu uchwalono wybudować chodniki w ul. Bonerowskiej, Żabiej i Kilińskiego.

Kradzież na Morawach. Policyi tutejszej doniesiono z Ołomuńca, że w nocy z 20 na 21 sierpnia skradła 16 letnia Wiktorya Szafrauiec z Łaz na Śląsku swej służbodawczyni Maryi Solz w Hodolinie biżuterye wartości 700 K. Wczoraj Szafrańcówna została tu aresztowaną; znaleziono przy niej część skradzionych biżuteryi a część odebrano od ludzi, którym je sprzedała.

Aresztowania. W jednym z szynków aresztowano wczoraj Józefa Lubertę, który w stanie pijanym dopuścił się obrazy religii i cesarza.

Na ul. Krakowskiej przytrzymano 10 letniego Ludwika Królikiewicza w chwili, gdy pewnej pani skradł torebkę ze znaczniejszą kwotą.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Reżyserya teatru zajęta jest w tygodniu bieżącym wystawieniem krotochwili p. Klemensa Bąkowskiego: „Kamienicznik“ oraz wznowieniem „Kościuszki pod Racławicami“ i „Erosa i Psychy“. — „Kościuszko pod Racławicami“ grany będzie we czwartek; „Eros i Psyche“ w piątek bieżącego tygodnia. W „Erosie i Psyche“ rolę Psychy wykona panna Turowiczówna, dotychczasowa artystka sceny poznańskiej.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Tajfun“.
Środa: „Dzieje Orestesa“.
Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami“.
Piątek: „Eros i Psyche“.
Sobota: „Kamienicznik“, komedya w 3 aktach Klemensa Bąkowskiego (nowość).
Niedziela: „Kamienicznik“.

Repertuar teatru ludowego.

Wtorek: „Miód kasztelański“.
Środa: „Blagierzy polityczni“.
Czwartek po południu: „Miód kasztelański“.
Czwartek wieczór: „Blagierzy polityczni“.
Piątek: „Dla świętej ziemi“.
Sobota: „Szaławiła“.
Niedziela po południu: „Blagierzy polityczni“.
Niedziela wieczór: „Szaławiła“.

Nowiny lwowskie.

Dramat rodzinny. Siostra Bocianowskiego, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, dowiedziawszy się o tragicznej śmierci brata, przyszła wczoraj do domu ojca przy ul. Ogórkowej l. 1, a po kilku słowach wymienionych z ojcem, wyszła do miejsca ustępowego, gdzie powiesiła się na haku. Wszelkie zabiegi przywrócenia ją do życia okazały się nadaremne. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Aresztowanie bandy złodziei. Od dłuższego czasu najbliższa okolica Lwowa niepokojona była większemi kradzieżami. Mimo energicznych kroków żandarmeryi i policyi, nie zdołano wpaść na trop szajki. W ostatnich czasach okradziono willę prof. Marsa w Pustomytach, mieszkanie dra Blocha w Mikołajewie, notaryusza p. Dollera w Sądowej Wiszni i t. d. Przed kilkoma dniami policya lwowska otrzymała poufną wiadomość, że w domu Maksymowa, handlarza drzewem przy ul. Kleinowskiej 3, ukryte są kosztowne przedmioty, pochodzące z kradzieży. Agenci policyjni rozpoczęli energiczne śledztwo. — Z początkiem śledztwa zoryentowano się, że w skład szajki wchodzi większa ilość osób, a cała trudność polegała na tem, aby zaaresztować od razu całą szajkę. Po trzydniowym pościgu wczoraj nadarzyła się agentom sposobność aresztowania całej bandy.

Oto w domu herszta szajki Zdzisława Kundlewicza odbywała się zabawa, w której brali udział członkowie całej szajki. Podczas najlepszej zabawy, kiedy banda była już mocno podchmieloną, wpadła do mieszkania policya i aresztowała 6 osób, mianowicie Piotra Maksymowa, Adolfa Kluczewskiego i jego żonę Jadwigę, 16 letniego Zdzisława Kundlewicza, jego kochankę Maryę Pyzio i Franciszka Stelmacha. Po odprowadzeniu szajki na policyę, przystąpiono do rewizyi. W domu Kundlewicza znaleziono kilka srebrem okutych lasek, biżuterye, 10 pierścionków, kilka złotych branzolet, łańcuszki złote, garderobę, bieliznę, rozmaite inne kosztowne przedmioty. W domu Maksymowa zaś znaleziono futro męskie. Na podstawie przeglądnięcia znalezionych przedmiotów, przypuszcza policya, że szajka operowała głównie na prowincyi.

Z kraju.

Z Szczakowej piszą nam: Dnia 8 b. m. w święto Matki Boskiej setki ludzi przejeżdża przez naszą stacyę do Częstochowy. Są to biedacy, chłopi i robotnicy, z powiatów chrzanowskiego, krakowskiego i Żywca. Nie mamy na myśli odmówić im tej dla nich jedynej „przyjemności“, ale w obecnych czasach cholerycznych w Rosyi czy nie byłoby pożądanem, aby rząd wstrzymał tę masową pielgrzymkę i nie wydawał paszportów i przepustek? Wprawdzie w Królestwie, a specyalnie w okolicy Częstochowy, niema jeszcze cholery, ale nie trzeba o tem zapominać, że do Częstochowy zjeżdża się lud nie tylko z całej Polski, ale z Litwy, sąsiadującej z temi okolicami, gdzie się cholera rozszerza. Jeżeli się cholera przeniosła do Wiednia i Berlina, to przecież nie jest wykluczonem, żeby jej nie zawleczono do Częstochowy, gdzie się schodzi tłum brudny, nie wypoczęty, zgłodniały, który się pokrzepia owocami i kwaśnymi ogórkami i po brudnych dziurach sypia. Dziwna rzecz, że władze nasze z jednej strony robią przygotowania ochronne, a z drugiej strony pozwalają na podróże do niebezpiecznych miejsc.

Właśnie w tych dniach wydały zarządy kolei francuskich cyrkularze (które i nasze koleje dostały), że wysyłki starych ubiorów, pościeli, żywności i t. d. nie będą przyjmowane ze względu na bezpieczeństwo, a u nas zapominają o takich masowych wyjazdach.

Na stacyi Granica żandarmerya rosyjska zwraca z pomiędzy tych, którzy zamierzali jechać do Częstochowy, tych, którzy jechali za przepustkami przeważnie z powiatów Chrzanów i Kraków, a tylko małą ilość przepuściła z Żywieckiego, którzy mieli paszporty.

Na tej pielgrzymce najwięcej zarobił rząd, gdyż na każdej przepustce musi być stempel za 30 hal., a na paszporcie za 1 kor., nie mówiąc już o biletach kolejowych. Może być, że z tych powodów władze nie zabraniały wyjazdu.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowa szykana szkół polskich. Dyrektorowie szkół polskich otrzymali zawiadomienie od inspektora szkolnego, iż na mocy okólnika ministerstwa oświaty mają bezwarunkowo wprowadzić do programu ilość godzin języka rosyjskiego oraz historyi i geografii (wykładanych po rosyjsku) identyczną ze szkołami rządowemi. Okólnik ministerstwa powołuje się przytem na artykuł 3761 „Zbioru praw“, który wyraża tylko teoretycznie zachętę, aby szkolnictwo prywatne „w miarę możności“ zbliżało się co do liczby i rozkładu przedmiotów do typu odpowiedniego szkół rządowych.

Z wyrażenia „w miarę możności“ przechodzi okólnik bez żenady do tonu stanowczego nakazu: „bezwarunkowo są obowiązujące“.

Widzimy tu na jednym przykładzie i samowolne obostrzenie prawa i rozmyślnie tak niepewne formułowanie go, aby jak najłatwiej otwierać drogę do wszelkich okólnikowych nadużyć.

Podobno warszawskie sfery prawnicze przygotowują apelacyę od tego rozporządzenia do senatu — rozumie się beznadziejną, bo senat wszystkie gwałty zatwierdza.

Ze świata.

Wylewy na Węgrzech wyrządziły wielkie szkody wzdłuż linii kolejowej Karansebes-Orsowa. Ruch na tej linii ustał. O ogromnych szkodach donoszą z okolicznych miejscowości. Zginęły dwie osoby. Ruch telegraficzny i telefoniczny przerwany. Manewry, jakie się odbywały w tym komitacie, zostały przerwane.

Obrazek z marynarki rosyjskiej. „Nowoje Wremia“ donosi, iż w ubiegły wtorek we dnie jacht ministra marynarki, na którym znajdował się sam minister, naczelnik generalnego sztabu morskiego, przy wjeździe do portu w Kronsztadzie zderzył się z płynącą na powierzchni morza łodzią podwodną. Na górnym pomoście tej łodzi, wystającym ponad poziom wody, stało 5 marynarzy. Jeden z tych marynarzy zginął. Jacht i łódź podwodna uszkodzone. Katastrofa nastąpiła w oczach wyższych władz kronsztadzkich, witających w porcie ministra.

Skarby Abdul Hamida. Z Konstantynopola donoszą: Rząd zezwolił, aby znajdujące się w Banku otomańskim kosztowności byłego sułtana Abdul Hamida wartości 350.000 funtów użyte zostały na budowę floty. Ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało do tureckich poselstw za granicą zapytanie, czy obecnie są gdzie okręty wojenne do nabycia.

Nowe odkrycie polskiej uczonej. Z Paryża donoszą: Pani Currie Skłodowska zawiadomiła Akademię umiejętności, że udało się jej uzyskać czyste radium w stanie metalicznym. W pracach tych pomagał jej chemik Debierne. Czyste radium zapala papier i oksyduje bardzo silnie w wodzie.

TELEGRAMY

dnia 6 września.

Przeciw drożyźnie mięsa.

Praga. Pomimo zniżenia taryfy frachtowej, ceny bydła podniosły się znacznie.

Berno (morawskie). Wczoraj wieczorem odbyły się dwa socyalno-demokratyczne wiece celem zaprotestowania przeciw drożyźnie mięsa i wiktuałów, jedno urządzone przez separatystów, drugie przez centralistów. Wiec separatystów przyjął rezolucyę protestującą przeciw polityce rządu i domagającą się importu mrożonego mięsa zamorskiego, czasowego zniżenia lub zniesienia ceł na zboże, oraz otwarcia granic bałkańskich. Po wiecu odbył się pochód przez miasto pod redakcyę pisma „Rovnost“. Wiec centralistów uchwalił rezolucyę w podobnym duchu.

Wiedeń. Jak donoszą z ministerstwa handlu, przybędzie do Tryestu d. 10 bm. okręt „Alice“ towarzystwa „Austro-Americana“. W chłodniach tego okrętu znajduje się mięso argentyńskie. Mięso to będzie wykluczonem z oclenia, a interesanci będą je mogli oglądnąć. Także państwowi weterynarze wezmą udział w tych oględzinach.

Car w Niemczech.

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung“ donosi, że z okazyi pobytu cara aresztowano znów wiele osób. Są to nietylko poddani rosyjscy, ale także i austryaccy.

W Frankfurcie bawi cała brygada rosyjskich tajnych policyantów, których dodano do pomocy policyi niemieckiej.

Berlin. (Biuro Wolffa). „Nordd. Allg. Ztg.“ zaprzecza wiadomości, jakoby zamierzonym był zjazd cesarza Wilhelma z carem. Car, przybywszy do Niemiec, wystosował jedynie serdeczny list do cesarza Wilhelma, na który cesarz Wilhelm odpowiedział również serdecznym telegramem.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze donoszą, że po wczorajszem badaniu lekarskiem stanowczo postanowiono, że carowa ma rozpocząć kuracyę w Neuheim.

Zatarg grecko-turecki.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Konstantynopola, że mocarstwa, opiekujące się Kretą, przedsięwzięły ponownie kroki u Porty, aby nie zaostrzała sytuacyi przez nowe żądania w sprawie ważności mandatów Kreteńczyków, wybranych do zgromadzenia narodowego.

Salonika. Z Werysowicy wysłano jeszcze jedną baterye szybkostrzelną nad granicę grecką. Pod Arta na granicy greckiej przyszło do starcia z uzbrojonymi Grekami, dwóch z nich zabito, reszta uciekła. Po stronie tureckiej jeden żołnierz zabity, dwaj ranni.

Konstantynopol. Poseł grecki żąda odszkodowania 20 milionów funtów za bojkot towarów greckich w Turcyi.

Konstantynopol. Mocarstwa, opiekujące się Kretą, wręczyły rządowi odpowiedź mocarstw na notę w sprawie wyboru Kreteńczyków do greckiego zgromadzenia narodowego. Mocarstwa są zdania, że Venizelos i Polageorgis są poddanymi greckimi i mogą mandaty zatrzymać, natomiast inni wybrani Kreteńczycy mają mandaty złożyć.

Aeroplany w armii francuskiej.

Paryż. Dzienniki donoszą, że ministerstwo wojny zamówiło 30 aeroplanów, a mianowicie 10 monoplanów i 20 biplanów, które jeszcze w ciągu tego roku mają być dostarczone. Aeroplany muszą być zdolne do uniesienia ciężaru przynajmniej 300 klg. i mieć szybkość przynajmniej 60 klm. na godzinę, oraz przy jednym wzlocie przebywać przynajmniej 300 klm. Aeroplany, które będą miały większą szybkość niż 60 klm., będą specyalnie nagrodzone. Po dostarczeniu tego zamówienia, armia francuska będzie posiadać 60 aeroplanów.

Strejk generalny w Hiszpanii.

Bilbao. We wszystkich warsztatach i hutach podjęto znów pracę. Tylko w kopalniach strejk jeszcze trwa.

Madryt. Wiadomości z Barceleny brzmią pomyślnie. Przed południem przeciągały grupy kobiet ulicami, lecz nie przyszło do niepokojów.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w środę 7 września o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Sprawy bardzo ważne.

* **Wiedeń.** „Spójnia“, stow. akad. postęp. młodzieży polskiej, udziela informacyj o warunkach studyów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem marki na odpowiedź przysyłać należy na adres komisyi wakacyjnej: Wanda Klimaszewska, IX Nusdorferstrasse 4, Tür 6. Pod tym adresem należy też przysyłać listy dla stowarzyszenia i Z. P., M. P.

* **Kasa samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu** odbywa dyżury w stowarzyszeniu „Siła“ V Bräuhausgasse nr. 31/9 w następujące dni: we wtorki i piątki od godz. 7—8 wieczór, a w niedzielę od 9—11 przed południem.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1820).